Vol. II. No. 7. Poniedziałek, 1 grudnia 1941. Rok. II Nr. 7.

P.P.S.
Wolność! Równość! Niepodległość!

ROBOTNIK POLSKI
W WIELKIEJ BRYTANJI

Pismo socjalistów polskich, członków P. P. S.

THE POLISH WORKER IN GREAT BRITAIN
Published by members of the Polish Socialist Party — P.P.S.
PRICE 2 PENCE
Adres redakcji i administracji:
28, IVOR COURT, GLOUCESTER PLACE, LONDON, N.W.1
CENA 2 PENSY
Prenumerata kwartalna 1 szyling

Kraj o Polsce Ludowej

W rocznicę Niepodległości w r. 1940 ukazała się w Kraju ulotka, poświęcona Pierwszemu Rządowi Ludowemu i Manifestowi tego Rządu. Ulotka ta oddaje poglądy ruchu mas pracujących w Polsce nietylko na Rząd Lubelski, ale i na zadania, które czekają nas w Nowej Polsce. Z ulotki przytaczamy ustępy najistotniejsze.

"Nadewszystko jednak ważnym jest ten testament polityczny, który Rząd po sobie pozostawił i w którym wytknięta została droga Polski i Ludu Polskiego w pierwszym dniu Niepodległości naszego kraju. Wyrósł on i skrystalizował się w okresie ciężkich walk podziemnych. Całe doświadczenie i wszystkie tęsknoty mas pracujących w nim zostały zawarte.

Łączy się w nim organicznie dążenie do wolności politycznej z pragnieniem przekształcenia ustroju społeczno-gospodarczego. Droga do tego celu wytknięta jest przez UTWORZENIE WŁADZY ROBOTNICZNO - CHŁOPSKIEJ UGRUNTOWANEJ NA SOLIDARNOŚCI ROBOTNIKA, CHŁOPA I PRACOWNIKA UMYSŁOWEGO ORAZ ROZWINIĘCIU SAMODZIELNEJ TWÓRCZOŚCI MAS PRACUJĄCYCH. Testament ten wyklucza zarówno modną ongiś "dyktaturę proletariatu," jak i stanowość chłopską, nakazując natomiast szczerą współpracę tych klas na zasadzie równi z równymi, dla dobra powszechnego.

Ten testament pozostał żywy w sercach najszerszych mas ludowych Polski i jest dzisiaj drogowskazem dla całego ruchu robotniczego i chłopskiego. Rzecz przy tym charakterystyczna, że nawet zagadnienie siły zbrojnej zostało przez Rząd Ludowy tak postawione, że można dziś je podjąć bez zmian.

Armia oderwana w swych wierzchołkach od żywych sił społecznych, od mas robotniczych, chłopskich i pracowniczych stała się słabym narzędziem obrony kraju. Z doświadczeń ostatnich będziemy też musieli znów nawrócić i tutaj ku idei—jak mówi Manifest Rządu Ludowego—"REWOLUCYJNEJ ARMJI POLSKI Z LUDU WYSZŁEJ, POLITYCZNYCH I SPOŁECZNYCH PRAW LUDU BRONIĄCEJ." Nie zapomnijmy także, że pierwszy żołnierz polski, składając przysięgę pierwszemu Rządowi polskiemu, przyrzekał w rocie przysięgi "BRONIĆ OJCZYZNY SWOJEJ PRZED NAJAZDEM, Ą LUDU POLSKIEGO PRZED ZAMACHAMI TYCH, KTÓRZYBY PRAWA JEGO OGRANICZAĆ CHCIELI."

W ciągu 20 lat istnienia odrodzonego Państwa Polskiego reakcja zahamowała dzieło Rządu Ludowego, a następnie oddała kraj w ręce klik biurokratyczno-militarnych, butnych i bezwzględnych wobec mas pracujących, potulnych zaś i gotowych do wszelkiej wysługi dla posiadaczy.

Ze szlaku głębokiego postępu i wyzwolenia potężnych sił, drzemiących w narodzie polskim, ze szlaku, który otworzył przed Polską Rząd Ludowy zostaliśmy zepchnięci i doprowadzeni aż do wrześniowej katastrofy. I znów trzeba dźwignąć Polskę ofiarnym wysiłkiem mas ludowych.

Wśród czarnych dni rozdarcia Polski przez jej wrogów i wyrafinowanych okrucieństw teroru okupantów podjął więc Lud Polski znowu swoją pracę i walkę. Ani masowe egzekucje, ani wysyłka na Sybir czy wgłąb Niemiec, ani katownie obozów koncentracyjnych, zapełnione dziesiątkami tysięcy ofiar, nie złamią Ludu Polskiego. Walczymy, wierząc w zwycięstwo i że nie będzie ono już, jak przed dwudziestu laty, krótkotrwałe.

Z doświadczeń Pierwszego Rządu Ludowego wyciągnęliśmy wszystkie wnioski, a rozwój wewnętrzny Polski w ciągu ostatnich lat stworzył warunki, które dają pewność całkowitą realizacji testamentu z 7 listopada.

Rozłam w klasie robotniczej został już zlikwidowany i wszelkie próby komunistyczne, sanacyjne czy ozonowe rozbicia jedności robotniczej spełzły na niczym. Ruch chłopski wykrystalizował się ideologicznie i mniej już niż dawniej narażony jest na zwichnięcie swej zasadniczej linii przez ambicję tej czy innej jednostki. Warstwy pracownicze przebyły długą drogę od wiary w opatrznościowych mężów stanu i sanacyjne dobrodziejstwa ku samodzielności i rzetelnej solidarności z ruchem robotniczym i chłopskim.

Te trzy podstawowe człony świata pracy są dziś gotowe w pełni do urzeczywistnienia swej historycznej roli. Tym też droższą jest dla nas rocznica 7 listopada, że, będąc rocznicą wyzwolenia narodowego, jest jednocześnie datą rzucenia osnowy pod to nowe życie, które teraz swym trudem i ofiarą doprowadzimy do całkowitej realizacji."

Vernon Bartlett

Niezłomni

Znany lewicowy publicysta i polityk, poseł do parlamentu brytyjskiego Vernon Bartlett, wrócił niedawno z Rosji, gdzie zetknął się z wielu Polakami. Bartlett w rozmowie prywatnej z jednym z członków naszej redakcji podkreślał, że aczkolwiek oddawna znał Polskę i interesował się sprawami naszymi, dopiero tam, w Rosji, w niezwykle trudnych warunkach bytu zesłańców i wygnańców polskich, ocenił należycie odwagę i hart ducha Polaków. Poprosiliśmy go o wywiad dla "Robotnika Polskiego." Bartlett zamiast wywiadu nadesłał nam krótki artykulik, który poniżej przytaczamy.

"Nie udzielam właściwie wywiadów. Chętnie jednak skorzystam z okazji, aby złożyć mój skromny hołd Polakom.

Chcę złożyć ten hołd, ponieważ przez szereg lat przed wojną byłem wśród dziennikarzy brytyjskich jednym z najostrzejszych krytyków polityki zagranicznej następujących po sobie rządów polskich. Byłem zdania, że najlepszą rękojmię dla Polski zachowania jej całości terytorjalnej dawało oparcie jej polityki na zasadach, wyznawanych przez Ligę Narodów oraz rozwiązanie zagadnienia mniejszości narodowych wewnątrz jej granic.

Nie żałuję mojej krytyki w przeszłości. Byłoby mi jednak przykro, gdyby ktokolwiek miał wrażenie, że nie wierzyłem albo nie wierzę w wielkie żywotne znaczenie dla Europy Polski, która korzystać będzie z wolności i wszelkich możliwości rozwoju.

Niedawno miałem sposobność przyglądania się Polakom w warunkach bardzo ciężkich. Byłem pełen dla nich podziwu. Widziałem ludzi na różnych stanowiskach społecznych i różnego pochodzenia, którzy wnet po opuszczeniu więzień sowieckich spieszyli do polskich władz, aby zgłosić się do wojska polskiego i walczyć przeciwko armjom Hitlera wraz z żołnierzami sowieckimi.

Ludzie ci przebywali w więzieniach albo obozach pracy od samego początku wojny, zgórą dwa lata. Należał im się kilkumiesięczny odpoczynek gdzieś na brzegu morza z dodatkowemi racjami żywnościowemi. Nikt z nich jednak nie martwi się o swoje zdrowie. Nikt nie zachował w sercu goryczy przeciwko Rosjanom z powodu uwięzienia. Jedynym pragnieniem tych ludzi jest pokrzyżowanie zamiarów Hitlera zepchnięcia ludu polskiego do poziomu niewolnictwa.

Żołnierze brytyjscy, którzy dostali się do niewoli niemieckiej, czasami z niewoli tej uciekają. Sam poznałem kilku takich, którym udało się dotrzeć do Moskwy. Wszyscy oni bez wyjątku opowiadali ze wzruszeniem o pełnej serca gościnności i odważnej pomocy udzielonej im przez Polaków, którzy przecież sami cierpią taką nędzę i nie mają właściwie nic do oddania. Ci żołnierze brytyjscy wiedzą tak samo dobrze, jak i ja, że lud, który zachował tak wysokie wartości w obliczu najokrutniejszego prześladowania, nigdy nie będzie pokonany."

Wojna ideologiczna

Gy na kilka lat przed wojną socjaliści głosili i ostrzegali, że "faszyzm to wojna"—chwalcy faszyzmu we wszystkich krajach zaprzeczali żywo tej oczywistej prawdzie, wmawiając w społeczeństwa, że to tylko "konkurencja partyjna" zniekształca cele i ideały "silnych i władczych" rządów Mussoliniego czy Hitlera. Nawet tuż przed wybuchem wojny rozmaici czciciele metod faszystowskich,, nie wyłączając naszych ozonowców i oenerowców, przestrzegali przed fałszywym, ich zdaniem, mniemaniem, jakoby zbliżająca się wojna była starciem ideologji.

Konsekwencją tego stanowiska było, że Deat i Ska mogli tuż przed wybuchem wojny wykazywać, iż niewarto umierać za Gdańsk. Wszyscy ci, którzy mieli zastrzeżenia przeciw niemieckiej zaborczości, ale pochwalali ideologję hitlerowską czy faszystowską, prędzej czy później znaleźli się po tamtej stronie barykady. Deat czy Doriot, Mosley czy Degrelle, musieli zejść do roli agentów hitlerowskich, skoro nie chcieli lub nie mogli wyzbyć się uwielbienia dla głoszonych przez faszyzm idei.

Bo czy kto chce czy nie chce, wojna ta jest wojną ideologiczną. Nietylko dlatego, że jednym z najważniejszych rodzajów broni w tej wojnie jest propaganda, cementująca lub rozkładająca społeczeństwa, które w swej całości biorą czynny udział w wysiłku wojennym. Miljonowe masy, które w mundurze czy w ubraniu roboczem biorą codziennie udział w walce, chcą wiedzieć, w imię czego ponoszą ofiary, narażają życie, trudzą się i cierpią.

Dotyczy to zarówno krajów podbitych, w których ludność tylko dzięki olbrzymiemu hartowi ducha może się zdobywać na opór, jak też i do ludów Imperjum Brytyjskiego, a nawet—nie biorącej jeszcze czynnego udziału w wojnie—Ameryki. Tu i tam pojawiają się syrenie głosy, tłomaczące, że w ten lub w inny sposób można współżyć, pogodzić się lub podzielić łupami z Niemcami. Tylko i jedynie świadomość, że państwa, opanowane przez dyktatorów są z istoty swej wrogami wolności narodów, wrogami swobodnego rozwoju społeczeństw i jednostek, wrogami przyrodzonych praw człowieka, że z istoty systemów dyktatorskich płynie ich zaborczość, że od swego zarania myślały o podbojach i dla podbojów się zrobiły—zdolna jest scementować wolę społeczeństw, broniących się przed wrogiem i przed sugerowanemi możliwościami "pogodzenia."

Świadomość ta najrychlej zrodziła się w krajach podbitych, utrwaliła się w minionym roku wśród ludów brytyjskiego Commonwealth'u, zdobywa Stany Zjednoczone, które tylko dzięki postępowi tej świadomości zbliżają się coraz bardziej ku czynnemu współdziałaniu w walce z agresorami.

Tak więc wojna stała się świadomem przeciwstawianiem się mas hasłom totalizmu i realizacji tego hasła. Stała się ta wojna tembardziej ideologiczna, że w jej toku dokonują się olbrzymie przemiany w życiu wewnętrznem państw kapitalistycznych. Codziennie jesteśmy świadkami rosnącego wpływu zorganizowanych mas pracujących, codziennie stwierdzamy objawy ograniczania przywilejów klas posiadających i dążności do ograniczenia różnic społecznych. W masach rośnie świadomość, że zdobycze zwycięstwa muszą być zabezpieczone, że zapewniona musi być wolność narodów i wolność polityczna w obrębie każdego państwa i że zarazem formy demokratyczne wypełnione być muszą nową treścią społeczną.

Ten logiczny gmach przyszłego ustroju świata, który zapewnić ma ludom pokój, swobodę i możność rozwoju, stanowi jednolitą zwartą całość, z której—bez szkody dla całej budowli—żadnego kamienia usunąć nie wolno. To też ci wszyscy, którzy walczą z Hitlerem, jako wrogiem swego narodu, ale równocześnie mniej czy więcej wstydliwie i ukrycie pochwalają to lub owo z hitlerowskiego ładu, którzy operują faszystowską frazeologją i wykpiwają "słabość demokracji," są szkodnikami podminowującymi front walczących o wolność.

Z różnych powodów, los Polski—jak już niejednokrotnie w dziejach—szczególnie związany jest ze zwycięstwem zasad wolności i demokracji. To samo charakteryzuje dostatecznie poziom moralny i intelektualny tak modnych dziś harcowników, uwijających się na przedpolu polskiego faszyzmu.

ANTONI SŁONIMSKI

OFENZYWA UPIORÓW

Jesteśmy świadkami szeroko zakreślonej ofenzywy endecko-sanacyjnej. Demagogja i tromtradracja endecka, faszystowskie tęsknoty oenerowskie i sanacyjna drapieżność w walce o władzę — działają zgodnie. Jakie wartości reprezentuje ta "opozycja," w imię jakich haseł występują ci panowie? Co przynieść zamierzają odzyskanej ojczyznie? Trudno w tej akcji odnaleźć choćby jedną myśl nową, choćby jedno poczynanie twórcze. Widzimy znów powrót hecarstwa ozonowego, egoizm kliki pod pozorami troski o ojczyznę, najgorsze warcholstwo pod pozorami niezależności, reakcyjność pod pozorami kultury, antysemityzm pod pozorami demokracji. Wszystko co było w Polsce najgorsze i najszkodliwsze.

Dwa są fronty tej ofenzywy upiorów. Jedni działają tu w Anglji, a w Ameryce, daleko od terenu walki, zebrali się ci panowie, którzy bawić się w Polskę chcą tylko w randze ministrów. Ci, którzy nie mieli dość godności aby swe ciężkie winy wobec Kraju okupić pracą ofiarną albo walką. A teraz porównajmy te dwie moralności. Moralność dawnej opozycji wobec rządów sanacji i moralność opozycji wobec Polski dzisiaj walczącej. W obliczu straszliwego niebezpieczeństwa wojny, polscy socjaliści i ludowcy, jak cała opozycja i jak całe społeczeństwo, zgłosili gotowość najczynniejszego udziału i współdziałania z rządem w dziele obrony. Opozycja odtrąciła wtedy wszystkie sprawy mniej istotne, zapomniała o wszystkich krzywdach i najsłuszniejszych sprzeciwach wobec konieczności walki o Polskę. Robotnicy bronili Warszawy, gdy ci panowie z Ameryki już dawno byli w Rumunji i w Paryżu. A co dziś robią właściciele limuzyn z zaleszczyckich szlaków? Czy zrozumieli nakaz tych tragicznych czasów, czy potrafili się wyrzec wichrzycielstwa i osobistych ambicji? Jeden bodaj tylko były ambasador uczciwie poszedł do szeregów a generałowie i pułkownicy sanacyjni gotowi byli służyć ojczyznie, ale właśnie w randze ambasadorów. Nie poczuwają się do obowiązku walki i pracy, ale mało tego, to oni właśnie przechodzą do ataku, to oni pouczają nas o obowiązkch patryjotycznych. Dla ludzi winnych, którzy starają się okupić swe winy, można mieć szacunek. Dla ludzi winnych, którzy odchodzą w zapomnienie można mieć współczucie. Ale ludzie winni, którzy dalej szkodzą, spotkać się musza z odprawą najsurowszą.

P. Mackiewicz główny publicysta sanacyjno-endecki, przewódca tej ofenzywy upiorów, odmawia dziś prawa wpływania na opinję ludziom, którzy jasno i odważnie walczyli z faszyzmem. A komuż on to prawo daje? Oto bardzo charakterystyczny przykład. Daje on to prawo p. Jerzemu Potockiemu, przedrukowując jego list pouczający i karcący. Oczywiście liczy p. Mackiewicz na nieświadomość czytelnika i na bezkarność. Otóż trzeba czytelnikowi polskiemu wyjaśnić, kim jest ten mentor i ten nowy nauczyciel moralności politycznej. P. Jerzy Potocki ogłosił w lutym 41 roku w amerykańskim "Times-Herald" wywiad, w którym oznajmił: "Europa jest w ruinach. Nie mam pojęcia jak Polska może być przywrócona" i dalej; "mam zamiar poświęcić się pracy nad zbliżeniem Stanów Zjednoczonych do państw południowo-amerykańskich." Oto program Polaka w czasach walki o Polskę! I tacy ludzi ośmielają się nas pouczać. I na takich ludzi powołuje się p. Mackiewicz.

Oświadczenie p. Potockiego z "Times-Herald" dostało się oczywiście natychmiast do prasy niemieckiej. "Hamburger Fremdenblatt" i "Völkischer Beobachter" podchwyciły z zadowoleniem ten defetyzm i izolacjonizm byłego ambasadora. P. Potocki pojechał do Peru a p. Mackiewicz dziś dalej stawia go nam za wzór patryjotyzmu. Nie mamy najmniejszych wątpliwości, co o takich peruwiańskich wielkościach sądzi dziś lotnik, marynarz i żołnierz polski—nie poświęcający swego życia zbliżeniu Stanów Zjednoczonych do Peru czy Gwadelupy ale poświęcający swe życie walce o Polskę. To wyznanie p. Potockiego, jak gaffa pewnego polskiego dziennikarza londynskiego podchwycona również przez hitlerowskie radjo, to nie są sprawy ważne ale mówią one o atmosferze, w której takie fakty się rodzą. P. Mackiewicz nie jest peruwiańskim hrabią ani drugorzędnym dziennikarzem ale jest przewódcą

(Dok. na str. 3-ej.)

Emigracyjne pomieszanie pojęć

Zamieszczając artykuł ob. Ordęgi, zaznaczamy, iż byliśmy i jesteśmy—w przeciwieństwie do autora—zwolennikami zasady jednolitej ośmioklasowej szkoły powszechnej, której, zresztą, reforma Jędrzejewiczów wcale nie zrealizowała.

Ukazał się niedawno pierwszy numer nowego czasopisma polskiego w Anglii. Jest to "Przegląd Pedagogiczny," miesięcznik Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w W. Brytanii. We wstępnym, programowym artykule tego pisma pod tytułem: "Krok naprzód" Dr. Mieczysław Pawłowski w następujący sposób ocenia ostatnią polską szkolną ustawę ustrojową, realizowaną pod kierownictwem pp. Janusza i Wacława Jędrzejewiczów:

"Chwila współczesna żąda od organizacji oświatowej, aby była ona powszechna, dostępna dla każdego /demokratyczna/ i przygotowała młodzież możliwie najlepiej do życia. Założenia ideowe ostatnio obowiązującej ustawy szkolnej odpowiadały tym właśnie warunkom. . . .

Wszystkie braki, zanotowane w ostatnim czteroleciu w systemie oświatowym Polski, zaliczane są w czambuł na rachunek "nowej ustawy szkolnej." Zarówno więc brak budynków szkolnych, brak pieniędzy w skarbie na utrzymanie dostatecznej liczby nauczycieli, słabe możliwości finansowe samorządów, zbiurokratyzowanie administracji szkolnej i niesłychana jej centralizacja, to wszystko kładzie się na rachunek ustawy szkolnej. Nic bardziej fałszywego. Zarówno bowiem programy choćby najbardziej szczegółowo opracowane, a może dlatego, że zbyt szczegółowo opracowane, jak również metody nauczania w nowych warunkach i nowe mając cele na uwadze, zawsze napotykają na tysiączne trudności, wymagające czasu do wzajemnego dostosowania się.

Jeżeli więc zgodzimy się przy poważnym podejściu do zagadnienia, że dotychczasowe niedociągnięcia są raczej natury technicznej oraz finansowo-skarbowej, to dojdziemy do wniosku, że ostatnia polska ustawa szkolna była znacznym krokiem naprzód na polu dostosowania szkoły do potrzeb współczesnego życia."

Przecieramy oczy ze zdumienia. Gdzież my jesteśmy? Czyż nowy organ, mający reprezentować polski świat nauczycielski w Anglii, uważał za najpilniejszą potrzebę w trzecim roku wojny, by zaczynać swą działalność od obrony tego, co jak zmora najcięższa dławiło życie szkoły polskiej przed wojną? Czyż obrona polityki szkolnej p. Janusza Jędrzejewicza jest w tej chwili najważniejszym zadaniem pisma pedagogicznego? Wydaje mi się, że będąc stale pod pilną obserwacją naszych gospodarzy, powinniśmy pozostawić na boku rozstrząsanie problemów spornych z niedawnej przeszłości. Byłoby zadaniem wcale nie trudnym poświęcić olbrzymi tom krytycznej ocenie działalności braci Jędrzejewiczów. Nigdybym się takiego zadania na gruncie angielskim nie podjął. Ale nie można milczeć, gdy się próbuje niewcześnie rehabilitować sprawę całkowicie przegraną i nieudaną.

Przeciwko reformie szkolnej Jędrzejewicza stało w otwartej lub utajonej opozycji w Polsce conajmniej 80%, jeśli nie 90% całego świata nauczycielskiego. Wypowiadały się przeciw niej największe organizacje nauczycielskie. Potępiała ją cała opinia publiczna polska, nietylko prasa wszystkich stronnictw opozycyjnych, ale i elementy bardziej krytyczne, bardziej świadome jej niebezpieczeństw w łonie obozu politycznego, z którego wychodził jej twórca. Potępiali ją konserwatyści, nie entuzjazmowali się nią naprawiacze. Co więcej: to pod naporem jednomyślności opinii publicznej ówczesny rząd zdecydował się przynajmniej na częściowe i pozorne wycofanie się z tej, tak chybionej koncepcji. Przecież cały okres działalności Prof. W. Świętosławskiego był stępianiem ostrza tej reformy, niestety, połowicznym i niezdecydowanym.

W społeczeństwie polskim ustalił się sąd powszechny, że była to najgłębiej antydemokratyczna ustawa ustrojowa szkolna, gdyż odcięła ona niemal całkowicie dostęp do szkoły średniej najliczniejszej warstwie narodu—chłopom. Czyż trzeba przypominać cały chaos programowy i podręcznikowy, jaki panował w rozbitej szkole średniej? Czyż trzeba przypominać, jak głębokie dysonanse pedagogiczne wnosiła w życie szkoły działalność "Straży Przedniej," która wykopała niepotrzebnie głęboki przedział między uczniem a wychowawcą? Czy trzeba przypominać działalność "Legionu Młodych," którego musieli potem się wypierać jego możni protektorzy? Czyż był bardziej demoralizujący w młodym pokoleniu fakt, jak okoliczność, że "Państwo Pracy," organ Legionu Młodych, ideowo grawitowało ku komunizmowi, co nie przeszkadzało mu równocześnie w umieszczaniu płatnych ogłoszeń wielkiego przemysłu?

Czyż trzeba przypominać, jakim wstrząsom uległo polskie życie uniwersyteckie, gdy p. Janusz Jędrzejewicz przystąpił do usuwania niemiłych mu politycznie profesorów? Przed uchwaleniem ustawy akademickiej Stanisław Estreicher na łamach konserwatywnego "Czasu" napisał, że z ustawy tej wyjdzie "nauka polska z połamanymi kośćmi." Rzeczywistość potwierdziła bardzo szybko słuszność przewidywań znakomitego uczonego.

I dlatego o twierdzeniach, że "niedociągnięcia ustawy są raczej natury technicznej oraz finansowo-skarbowej," że "była ona znacznym krokiem naprzód na polu dostosowania szkoły do potrzeb współczesnego życia"—powiedzieć można najbardziej ostrożnie, że są one zupełnie dalekie od rzeczywistości. Ustawę szkolną Jędrzejewicza w Polsce popierała bez zastrzeżeń tylko mała grupka jego satelitów, skupiona wokół "Zrębu." Opinia autora emigracyjnego nie zmieni sądu powszechnego w polskim społeczeństwie. Nawet "Gazeta Polska" w ostatnich czasach półgębkiem tylko broniła tej ustawy, taka była jednomyślność w jej ocenie.

I trzeba było dopiero emigracji, żeby zjawiła się obrona jawna. Dla pomieszania pojęć emigracyjnych najbardziej znamiennym przykładem jest okoliczność uboczna: jest fakt, że pismu nowemu patronuje "Urząd Oświaty i Spraw Szkolnych." Nie ma on szczęścia do wydawnictw. Najpierw przyszły zadziwiające poziomem ignorancji "Pomniki Literatury," teraz obrona polityki szkolnej p. Janusza Jędrzejewicza. Wszyscy mamy pełny szacunek dla wojskowych zasług Gen. Hallera. Wydaje mi się, że byłoby lepiej, gdyby do nazwiska twórcy armii polskiej we Francji nie przyplątywały się sprawy tak dyskredytujące, jak "Pomniki Literatury" czy obrona Janusza Jędrzejewicza.

Adam Ordęga

Dzieje pewnej dyskusji

Czas zwrócić uwagę na dość groźne objawy niesumienności, panujące w naszych polemikach. Niech czytelnik zechce sprawiedliwie osądzić fakty poniżej podane.

Cała działalność Wellsa nacechowana jest troską o człowieka i o postęp. Jestem gorącym zwolennikiem jego Deklaracji Praw i jego szeroko zakreślonej humanitarnej przebudowy świata. Miała Polska wyznawców J. J. Rousseau'a, mimo, iż był on autorem napastliwego na Polskę pamfletu. To, co Wells czasem o Polsce wspomina, niezawsze jest sprawiedliwe—ale nie zmienia to mojego pozytywnego stosunku do zasadniczych jego poglądów. Tak pojmuję "godność Polaka." Można się z Wellsem zgadzać lub nie zgadzać, można go propagować lub zwalczać. Jedno jest pewne. Nie wolno fałszować. A teraz trochę faktów.

Podanie przez "Wiadomości Polskie" zebranych razem wyjątków z książki Wellsa, tyczących się Polski, mogło podziałać drażniąco na pewnych czytelników, którzy mieli prawo sądzić, że Wells specjalnie sobie upatrzył Polskę, aby zwalczać feudalizm, szlachetczyznę, szowinizm czy reakcyjność. Były tam i opinje o nas pochlebne, ale podanie pewnej ilości szczegołów bez obrazu ogólnego zwykle oblicze pisarza deformuje.

Są to deformacje dość pospolite i ostatecznie wybaczalne. Sprawa jednak przybrała charakter bardziej gorszący, gdy p. Grabowski, karcąc Wellsa za wymienienie Polski jednym tchem z Rumunją i Węgrami,—pozwolił sobie na sfałszowanie cytat. I tutaj, najmniej dla koncepcji Wellsa życzliwy czytelnik, musi się zreflektować. Tak polemizować nie wolno. P. Grabowski na mój rzeczowy, poparty zestawieniem tekstów list, odpowiedział w najwyższym stopniu wykrętnie, nie potrafił wyjaśnić dlaczego zmienił ton, dlaczego pododawał całe w oryginale nieistniejące zdania i, jak to często u nas bywa, sam przyłapany na przykrej sprawie, począł moralizować i pouczać.

P. Grabowski twierdzi, że nie zmienił tonu Wellsa, gdyż ton Wellsa jest wogóle "zaczepny" i "pełen nonszalancji." Ale nie w wybranym przez p. Grabowskiego cytacie! W tym wypadku jest właśnie suchy i rzeczowy. Takie generalizowanie i *wyrażanie swoich poglądów w tłumaczeniu* jest czemś niespotykanym. Jeśli w tem, co Wells pisze o stanowisku Polski w przyszłej federacji świata, nie ma zaczepności, nie wolno tę zaczepność dodawać sztucznie, tłumacząc się, że Wells *gdzieindziej* był zaczepny. To chyba jest bezsporne. A teraz dalej. P. Grabowski twierdzi, że nie wypaczył ani myśli ani tendencji autora. Niestety jest inaczej. Wells mówi o nadsyłanych mu dzisiaj dokumentach, zgłaszających pretensje Polski, Węgier i Rumunji a p. Grabowski dodaje samowolnie całe nieistniejące w oryginale zdanie: "które to państwa chcą jakichś fantastycznych granic i rozszerzenia swych włości."

Otóż Wells nie twierdzi, że to *państwa* występują z temi pretensjami, bo *państwo* polskie żadnych takich dokumentów oczywiście Wellsowi nie przysyłało. Czytelnik może poprostu sądzić, że Wells kłamie. Zdziwić go jednak musi nie mało, że państwo rumuńskie czy węgierskie przysyła dzisiaj pisarzowi angielskiemu dokumenty, zgłaszające pretensje terytorjalne! Co innego jest, gdy się potępia akcję jakichś prywatnych marzycieli-imperjalistów polskich, rumuńskich czy węgierskich i co innego, gdy się wprowadza pojęcie państwa i sugeruje państwu polskiemu jakąś akcję imperjalistyczną wraz z państwami dawniej sojuszniczymi a obecnie wrogiemi. I to się nazywa nie zmieniać sensu!

Nie wyjaśnił p. Grabowski i innych zagadek swego przekładu i w dalszym ciągu nie wiemy, dlaczego dodał zdanie o chłopie niemieckim posyłanym "na wschód."

Niestety, ten epizod naszej publicystyki nie kończy się na p. Grabowskim. Antoni Bogusławski w "Polsce Walczącej" nazwał Wellsa ignorantem, gdyż Wells ośmiela się "zarzucać nam niedostateczny wkład do skarbnicy kultury ogólno—ludzkiej." Gdy w odpowiedzi zwróciłem uwagę, że Wells *właśnie nam ten wkład przyznaje*—Bogusławski zaczął polemizować z pojęciem Polski chłopa i robotnika, nie wspominając ani słówkiem, że jego pierwotny zarzut był niesłuszny.

I tak poszło dalej. Pan St. Sz. w "Polsce Walczącej" napisał: "Wells jest wielbicielem Rosji Sowieckiej. Jest to zupełnie jasne, gdyż Rosji Sowieckiej zupełnie nie zna." I co z tym zrobić? Znowu trzeba tłumaczyć, że Wells jest jednym z najniebezpieczniejszych przeciwników djalektyki marxowskiej, że Wells był w Sowietach dwukrotnie, że rozmawiał z Leninem i ze Stalinem, że jest autorem znakomitej krytycznej o Sowietach książki; "Russia in the Shadow," że pisał całe tomy artykułów o Rosji i wcale nie jest takie *zupełnie jasne*, ze Wells Rosji Sowieckiej "*zupełnie nie zna*." P. Grabowski pisze, ze Wells jest "samoukiem" i nie chce mu się sprawdzić, jakie studja i tytuły uniwersyteckie Wells posiada, a p. St. Sz. nie fatyguje się natyle poznać pisarza, z którym polemizuje, aby wiedzieć, że Wells jest w Anglji jednym z najwnikliwszych znawców Rosji Sowieckiej i nigdy nie był jej wielbicielem.

Aby dać obraz pełny tej smutnej dyskusji trzeba niestety również wspomnieć o wystąpieniu "Myśli Polskiej." Tam spotykamy się poprostu z insynuacyjką bardzo szlachetną, że to *ja* Wellsa przeciw Polsce inspiruję. Tego tylko tonu brakowało do zupełnej analogji z naszemi ozonowemi metodami hecarstwa demagogicznego.

Podaję te smutne fakty, aby czytelnik polski mógł się zorjentować jakich ma informatorów, aby sam sięgnął do dzieł pisarza angielskiego, pomyślał nad niemi, przyjął je lub odrzucił. Piszę to, bo mnie przeraża poziom tej dyskusji. Bo tu już nie chodzi o Wellsa. Chodzi o coś więcej. O moralność.

Antoni Słonimski

ROBOTNIK POLSKI

ukazywać się będzie **regularnie 2 razy na miesiąc, 1 i 15 każdego miesiąca.**

Numer następny ukaże się 15 grudnia

Żądajcie Robotnika we wszystkich punktach sprzedaży pism polskich w całej W. Brytanii.

Zgłaszajcie prenumeratę. Popierajcie swoje pismo składkami na Fundusz Prasowy.

KRONIKA

LIBIA i KAUKAZ

Nie przeceniajmy znaczenia ofensywy brytyjskiej w Libii. Jest to niewątpliwie niezmiernie ważne wydarzenie w przebiegu wojny, które wielki wpływ wywrze na wypadki najbliższej przyszłości. Błędem jest jednak przypisywanie walkom w Libii doniosłości zwrotnego punktu w wojnie.

Niektórzy sprawozdawcy wojenni skłonni są nawet zamykać oczy na wydarzenia, rozgrywające się w Rosji, poświęcając całą swoją uwagę walkom w Libii, niezmiernie zresztą interesującym i fascynującym. A w Rosji w ciągu ostatnich dni sytuacja pogorszyła się. Po kilkunastodniowym okresie ciszy, Niemcy wznowili swoje ataki zarówno na południu, na Rostów, jak i na froncie środkowym, na Moskwę. W obu tych punktach zanotować mogą powodzenia. Znajdują się o 50 km. od Moskwy i zdobyli Rostów nad Donem. Pod Rostowem nastąpić może znowu pewna przerwa w działaniach wojennych, ale będzie to pauza dla przygotowania nowego ataku w kierunku południowo-wschodnim, na Kaukaz.

Hitler nie może tracić ani chwili. Musi się spieszyć. Musi jaknaszybciej starać się zewrzeć oba ramiona kleszczy, wysuniętych w kierunku zagłębia naftowego na północnym Kaukazie. Lada dzień usłyszymy zapewne o próbach lądowania na wybrzeżu północnego Kaukazu, naprzeciw Kerczy: Niemcy będą się może starali sforsować cieśninę kerczeńską, mogą też powtórzyć wyprawę kreteńską, zapomocą spadochronów i szybowców. Od Rostowa, jeżeli uda się Niemcom sforsować szeroki i wartki Don, pancerne kolumny popędzą ku brzegom Kubania, aby połączyć się z temi oddziałami, którym uda się wylądować w okolicy Anapy, czy gdzieindziej.

Wyprawa na Kaukaz jest przedsięwzięciem trudnem, ale Niemcy dowiedli, że potrafią pokonać trudności bardzo poważne, zdawałoby się niepokonalne.

Ofensywa w Libii może opóźnić wyprawę na Kaukaz, odciągając z Krety i z innych baz niemieckich samoloty i szybowce, przeznaczone do współdziałania z armiami marszałka Runstedta. Pochodu na Kaukaz spodziewać się jednak należy w najbliższej przyszłości.

NOWY ATAK NA MOSKWĘ

Wznowienie ataku na Moskwę ma znaczenie nietylko strategiczne. Niemcom chodzi nietylko o zdobycie kwater zimowych w wielkiem mieście, lecz i o pewien polityczny sukces. Nowy atak na Moskwę niewątpliwie stoi w związku z próbami wskrzeszenia paktu Antykominternowego. W rocznicę podpisania tego paktu między Niemcami a Japonją w listopadzie 1936, Hitler spędził do Berlina wszystkich swoich quislingów i podwładnych z różnych krajów. Niestety i rząd fiński dał się skusić albo zmusić do udziału w tej komedji "nowego ładu."

Narada berlińska była fiaskiem, zanim się rozpoczęła. Nawet Vichy uchyliło się od udziału. Państwa neutralne, Szwecja, Turcja, Szwajcarja, Portugalja, dały odpowiedź odmowną na próby zaproszenia ich na konferencję. Zgłosiły się natomiast "Chiny" z Nankinu, okupowanego przez Japończyków.

Gdyby udało się wziąć Moskwę, Hitler zapewne próbowałby osadzić w stolicy Związku Sowieckiego jakiś marjonetkowy rząd rosyjski, który objąłby duchowe przewodnictwo grupy antykominternowej.

Przypuszczenia te potwierdza powściągliwość Niemców w organizowaniu terenów, zdobytych na Wschodzie. Jak dotąd, z krajów bałtyckich i części Białorusi utworzono "Ostland," coś w rodzaju Generał Gubernatorstwa. O "niepodległej" Ukrainie nic nie słychać. Na wypadek zdobycia Moskwy, posłyszeć możemy o niemieckich planach jakiejś nowej organizacji wschodu Europy.

WALKI W LIBII

Wracając do kampanji libijskiej stwierdzić należy, że może ona mieć wpływ na rozwój wypadków w zachodniej części Morza Śródziemnego. Zadanie VIII armji gen. Cunningham'a jest jasne: dąży on do zniszczenia żywej siły wroga, do likwidacji dywizyj pancernych gen. Rommla. Kto zostanie na polu bitwy z kolumnami pancernemi zdolnemi do walki, po zniszczeniu czołgów przeciwnika, ten liczyć może na opanowania Północnej Afryki. Droga do Tunisu będzie otwarta, jeżeli unieruchomi się niemieckie dywizje pancerne na Pustyni Zachodniej. A dotarcie sił brytyjskich do granicy Tunisu—to nietylko likwidacja osi w Afryce północnej, ale i otwarcie możliwości w posiadłościach francuskich, zniweczenie w zarodku planów niemieckich w Tunisie, Algerze, Marokku, a nawet w Senegalu, którego główny port Dakar Niemcy coraz mocniej opanowują, jako bazę dla swoich łodzi podwodnych i korsarzy.

Dlatego z taką uwagę śledzi Ameryka kampanję w Libii. Bo Dakar—to strefa bezpośredniego zainteresowania Stanów Zjednoczonych, bo stamtąd Niemcy usiłują przecinać szlaki morskie na południowym Atlantyku.

Zresztą po tamtej stronie Atlantyku, tam, gdzie ocean staje się najwęższy, w Guyanie holenderskiej, lądują silne oddziały wojk U.S.A. Lądują dla ochrony kopalń rud aluminjowych, ale jednocześnie zwalniają wojska holenderskie do służby w Indiach Wschodnich na wypadek agresji japońskiej i znajdują się o parę tysięcy kilometrów bliżej brzegów Afryki zachodniej.

Rozszerza się udział Stanów Zjednoczonych w tej wojnie. Neutralność Ameryki jest właściwie zarzucona po zmianach w ustawie o neutralności. W pustyni libijskiej czołgi amerykańskie zdają doskonale egzamin bojowy i wykazują swoją wyższość nad niemieckimi. Na Dalekim Wschodzie Ameryka wzmacnia front przeciw japoński: równolegle do rozmów z umyślnym wysłannikiem Tokjo, p. Kurusu, rząd amerykański w Waszyngtonie codziennie prawie zwołuje narady przedstawicieli państw A B C D—Ameryki, Imperjum Brytyjskiego, Chin i Indyj Holenderskich, stawiających, jak dotąd, skuteczny opór zamachom japońskim na Pacyfiku.

Narady te służą p. Kurusu za doskonały środek uspakajający wojownicze zapędy jego premiera, gen. Tojo.

DO CZYTELNIKÓW "ROBOTNIKA POLSKIEGO"

Administracja Robotnika Polskiego wysłała do czytelników po 3 egzemplarze broszury "OBRONA WARSZAWY" z prośbą o rozsprzedanie jej.

Jeżeliby który z czytelników miał większe zapotrzebowanie na broszurę, prosimy o podanie, jaką ilość ma administracja wysłać. Pieniądze za sprzedane egzemplarze—po 6 pensów egz—prosimy przesłać do administracji, 28 Ivor Court, London, N.W.1, z zaznaczeniem "za broszurę".

Kolportujcie szeroko "Obronę Warszawy", pierwszą z serii broszur, które zamierzamy wydawać. Im prędzej rozsprzedana będzie "Obrona Warszawy"—tym szybciej ukaże się nowe wydawnictwo.

ADMINISTRACJA ROBOTNIKA POLSKIEGO.

Odpowiedzi Administracji

Kwitujemy odbiór następujących sum: F.Sz. 8/-, K.Sł. 1/-, J.M. 1/-, F.M. 1/-, D.Se. £1, H.D. 1/6, H.Sł. 5/-, A.K. 1/-, M.P. 2/-, S.Zaz. 1/6, Sł.F. 10/-, A.G. 4/-, W.Sz. 3/-, L.R. 1/-, M.P. 5/-.

W. K. Adres wysyłamy pocztą. Dziękujemy za zebrane między kolegami £2.13.0 na fundusz prasowy "Robotnika Polskiego."

R. Sz. Za przesłane 5 sh. dziękujemy. Pismo wysyłamy regularnie. Należy reklamować na miejscu w Waszym oddziale. Jeśliby w przyszłości Wam pisma nie doręczono, zwrócimy się z zażaleniem do Sztabu Naczelnego Wodza.

Strzelec z cenzusem J. K. Kwitujemy odbiór 3 sh. i dziękujemy za słowa uznania.

B. D. "Robotnika Polskiego" może Pan śmiało czytać i kolportować. Niema żadnego zakazu. Także zupełnie jawnie może Pan przyjmować od kolegów datki na fundusz prasowy. Gdyby robiono Panu trudności, prosimy nas powiadomić.

Listy do Redakcji

Załączam £1 na fundusz prasowy i pragnę podziękować p. A. Słonimskiemu za piękny wiersz "Ghetto warszawskie" oraz podać do jego wiadomości, ze jestem jednym z tych Polaków wyznania mojżeszowego, który opuścił swe rodzinne miasto Warszawę na kilka lat przed wojną wskutek szalejącego antysemityzmu, a teraz jako ochotnik z emigracji walczę o prawdziwą demokratyczną Polskę, bez wpływów różnych szkodników.

M. R.

Tak chciałbym pomóc, aby to moje pismo wychodziło! Jestem robotnikiem krakowskim, walczę w szeregach naszej armji od pierwszej chwili we Francji, jak tylko poczęło formować się polskie wojsko.

Jestem tylko strzelcem i będę przesyłał wam po 5 sh. miesięcznie. Wierzę, że wrócimy do Polski sprawiedliwej dla wszystkich i demokratycznej z ducha. Wierzę, że to zło, które jeszcze tu widzimy, zginie, a ludzie czegoś nauczą się od demokratycznych Szkotów i Anglików. Przyda nam się to bardzo w Polsce, bo niema więcej powrotu do tego, co było do roku 1939.

W. W.

Z teki rosyjskiej Feliksa Topolskiego



Prof. St. Kot.



Władysław Broniewski



Herminia Naglerowa



Ksawery Prószyński

Hiszpania pod okupacją gen. Franco

"Rekonstrukcja nacjonalistyczna"

Franco w pierwszej mowie, wygłoszonej do narodowego komitetu Falangi po zdobyciu Madrytu, zapowiedział "nową przebudowę polityczną, obyczajową, gospodarczą i techniczną," która miała uczynić z Hiszpanji "wielkie i bogate mocarstwo."

Wyniki tej "rekonstrukcji nacjonalistycznej" po dwóch i pół latach faszystowskiego reżimu są wręcz straszliwe.

"Financial Times" w jednym z ostatnich numerów ogłasza dane statystyczne, dotyczące gospodarczej i finansowej sytuacji Hiszpanji. Oto niektóre fakty:

Jedna trzecia wszystkich drzew pomarańczowych została zniszczona, tak, że w zeszłym roku zebrano zaledwie połowę normalnego zbioru pomarańczy. Ryż, który wywożono zagranicę w 1935 r. na sumę 5 miljonów pesetów, obecnie jest importowany. Wino i owoce straciły dawne rynki zbytu, fabryki pracują dwa do trzech dni w tygodniu. Finanse państwowe są zupełnie zrujnowane, a system pieniężny jest w stanie chaosu. Na rynku odczuwa się gwałtowny brak drobnych monet, publiczność używa marek pocztowych i biletów tramwajowych.

"Rekonstrukcja nacjonalistyczna" nie dała Hiszpanji nic. Swiadczy o tem choćby artykuł w hitlerowskim dzienniku "Münchener Neuste Nachrichten," w którym m. in. powiada się, że żadne zagadnienie społeczne nie zostało rozwiązane, że ceny są niewspółmierne do płac, że społeczeństwo hiszpańskie jest niezadowolone z istniejącego stanu rzeczy, że główne gałęzie przemysłu są w zastoju, sytuacja kolejowa jest zła, bezrobocie przekracza 500 tysięcy osób. Dziwić się należy, że większa część ludności nie ginie z głodu.

Jako powody niepowodzenia "rekonstrukcji nacjonalistycznej" pismo niemieckie podaje blokadę angielską, wyolbrzymiając jej znaczenie oraz zanik importu z Francji. W końcu jednak czyni cenne wyznanie, że Niemcy, zajęte wojną, nie mogą udzielić pomocy na jaką liczyli Hiszpanie.

Jeśli chodzi o sytuację w rolnictwie to wielkie majątki zostały wprawdzie zwrócone arystokracji i biskupom (największym obszarnikom w Hiszpanji) wraz z przywilejami pańszczyznianymi ale chłop hiszpański sabotuje pracę na roli, gdyż woli głodować aniżeli pomagać reżimowi.

W fabrykach przywrócono wprawdzie prawo nieograniczonego i niekontrolowanego wyzysku siły roboczej, lecz brak jest wykwalifikowanych robotników. Bezrobocie jest olbrzymie. Wojna domowa, w której zginęło ponad 1 miljon ludzi, wyniszczyła kadry robotników. Pół miljona robotników o pełnej sile produkcyjnej uciekło zagranicę, Franco więzi w obozach koncentracyjnych około miljona byłych członków organizacji zawodowych. Pozostali, wyniszczeni głodem, nie są zdolni do intensywnej pracy. Tym tłomaczy się m. in. spadek zdolności produkcyjnej całego przemysłu hiszpańskiego.

Cudzoziemcy, przebywający w Hiszpanji, opłacają specjalny podatek na fundusz "sprowadzenia Hiszpanów z zagranicy do kraju" ale wiadomo wszystkim, że Falanga występuje tu tylko, jako pośrednik, rekrutujący niewolników hiszpańskich dla Hitlera. Ostatnio wyszedł dekret o przymusowej rekrutacji robotników hiszpańskich do Niemiec. Na mocy "układu wymiennego" wysyła się 100 tysięcy Hiszpanów do Niemiec. Są to przeważnie bezrobotni i byli członkowi dawnych Związków Zawodowych. W ten sposób "rozwiązuje się" problem bezrobocia, oszczędza na wyżywieniu a jednocześnie pozbywa się niepożądanych żywiołów.

Ludność Hiszpanji głoduje. Koszty utrzymania wciąż wzrastają. Robotnik hiszpański może zarobić równowartość 5/- dziennie, ale kilo kapusty kosztuje 2/6d. Brak chleba, mięsa, sera, kawę wytwarza się z fasoli.

Kwitnie paskarstwo, które dla gen. Franco stało się problemem politycznym. Paskarstwo — pisze Spanish News Letter—stało się czynnikiem sprzyjającym demokracji. Wynędzniała i wygłodniała ludność widzi jak bogacze kupują wszelką żywność po wygórowanych cenach, tę żywność, której niema dla ogółu.

W masach rośnie niezadowolenie i staje się coraz poważniejszą groźbą dla Franco i jego reżimu.

John A. F. Ennals po powrocie z Madrytu opisał swe wrażenie na łamach Wolverhampton Express. Wedle jego słów są dwie Hiszpanje: jedna Falangistów a druga nędzarzy. Pierwsza kategorja opływa we wszystko. W drogich hotelach Madrytu można wszystko otrzymać czego dusza zapragnie. Na ulicach zaś lud mrze z głodu. Ci Anglicy w Hiszpanji, którzy popierali Franco, uważając go za "gentleman'a katolickiego" uważają go teraz za jednego z pierwszych Quislingów w Europie, zdrajcę, który zaprzedał kraj swój Niemcom.

W Hiszpansji brak żywności oraz brak surowców dla przemysłu. Mimo to bogactwa mineralne, zboże, owoce, bydło i oliwa są wywożone masowo do Niemiec.

W Hiszpanji brak pieniędzy na odbudowę zniszczonych miast i osiedli ludzkich ale Franco wydaje kolosalne sumy na gwałtowną rozbudowę dróg, prowadzących z Pireneji do granicy portugalskiej aby ułatwić Hitlerowi zawładnięcie Hiszpanji i Portugalji, ich portów i lotnisk, które mu są koniecznie w bitwie o Atlantyk.

Franco trzyma w więzieniach około 1.000.000 do 1.300.000 przeciwników reżimu. W samym Madrycie jest okołu 200.000 więźniów. W Burgos 4.500 więźniów żyje w warunkach nie do opisania. W jednym tylko obozie połowa więźniów umarła po trzech miesiącach.

"Voice of Spain" podaje ze źródeł dobrze sprawdzonych, że 270.000 Hiszpanów legalnie zgładzono, zaś nielegalnie 200.000. Skazanych i czekających na wykonanie wyroku jest w tej chwili 80.000 osób. Ale 250.000 Niemców i Włochów znajduje się dziś w Hiszpanji w charakterze agentów, techników, rolników, nadzorców i turystów uprzywilejowanych.

Przemawiając niedawno do młodzieży, Franco powiedział: "Jedność i solidarność Hiszpanów, które są wynikiem wojny domowej, są źródłem naszych mocarstwowych ambicji na przyszłość. Ambicje nasze nie mają granic." Te "bez granic ambicje" przekształciły Hiszpanję w kraj okupowany.

Niemcy są wszędzie. Gestapo sprawdza telefony i listy, śledzi Hiszpanów i cudzoziemców, ma swych "doradców" w policji armji, urzędach, ustala listę "niepoprawnych Hiszpanów" i niepożądanych cudzoziemców." Gestapo stało się jedną z głównych podpór reżimu Falangistów.

Oto oblicze nowej "odrodzonej, narodowej" Hiszpanji.

* * *

W następnym numerze "Robotnika Polskiego" ukaże się artykuł o "Hiszpanji Walczącej."

Polski Numer "Ćechoslovaka"

Tygodnik "Cechoslovak" poświęcił swój ostatni numer Polsce i zagadnieniu porozumienia polsko-czechosłowackiego. Numer zawiera artykuły i wywiady z wielu wybitnymi przedstawicielami społeczeństwa polskiego, m. in. artykuł tow. Mieczysława Mastka, p.t. "Za waszą i naszą wolność."

Redakcja zaopatrzyła artykuł tow. Mastka następującym dopiskiem:

"Artykuł o potrzebie współpracy polsko-czechosłowackiej napisał Mieczysław Mastek, przedstawiciel polskich kolejarzy, który stale utrzymywał dobre, przyjacielskie stosunki ze swymi kolegami czechosłowackimi. Mastek jest jednym z tych Polaków, którzy niedawno wrócili z Rosji, aby przystąpić do pracy politycznej w Londynie."

Z okazji ukazania się tego numeru, odbyło się w Instytucie Czeskim wspólne zebranie dziennikarzy i pisarzy czeskosłowackich i polskich.

Poszukiwania

Nadeszły do Redakcji listy w sprawie poszukiwania następujących osób przebywających na terenie Wielkiej Brytanii:

P. Alicja Strzałkówna poszukuje p. Halusi, dla której ma wiadomości z kraju.

Od p. Adeli Jellner wiadomości dla Sigi.

Od p. Jadwigi Spoczyńskiej wiadomości dla "Doktora."

Listy są do odebrania w redakcji "Robotnika Polskiego."

Na froncie reakcji

Front reakcji polskiej konsoliduje się. Bardziej doświadczeni politycy obozu wstecznictwa starają się jeszcze ostrożnie maskować swe oblicza i topią swe zamierzenia w mglistych wypowiedziach o rzekomych "reformach," których treści i celu starannie nie określają—ale młodzi reakcjoniści występują z odsłoniętą przyłbicą.

Kim są ci niedoważeni młodzieńcy, którzy niewiadomo dlaczego nazwali się "pokoleniem Polski Niepodległej"? Znamy ich z bardzo niedawnej przeszłości, kiedy jeszcze nie twierdzili, że Dmowski i Piłsudski są jedynie "dwoma obliczami walki o Niepodległość," a kiedy pałką i kastetem wywalczać sobie chcieli prawo pierwszeństwa na polskich uczelniach. Wówczas rozbijali również głowy wyznawców t.zw. "ideologji Marszałka Piłsudskiego." Dziś, w oderwaniu od kraju, pozbawieni łączności z młodzieżą, która istotnie walczy o niepodległość, chcieliby się odegrać, żerując na naiwności niektórych uchodźców i żołnierzy, korzystających z gościny W. Brytanji.

Większość Polaków jest dziś "pokoleniem Polski Niepodległej" myśli kategorjami politycznemi i to polityki Polskii wie jaką chciałaby widzieć Jej przyszłość. Nie możemy tego powiedzieć o nieznanych autorach małego pisemka, zwącego się

(Dok. na str. 4-ej.)

OFENZYWA UPIORÓW

(Dok. ze str. 1-ej.)

ideowym dzisiejszej akcji sanacyjno-endeckiej. Otóż sam p. Mackiewicz głosi prawdy znacznie jeszcze szkodliwsze od niesmacznych bzdur p. Potockiego czy od gaff dziennikarskich. W broszurce "Listopad" powiada p. Mackiewicz:

"Anglia postąpi znów zgodnie ze swą stałą zasadą i po obaleniu hegemonii Niemiec pozostawi Europę samej sobie *Hasła antytotalistyczne są tylko dekoracją dla narodowych interesów Anglji.*" Czy można mieć wątpliwości, że i to wyznanie będzie skwapliwie podchwycone przez radjo niemieckie? *Przecież dosłownie to samo głosi propaganda niemiecka*! Przecież o tem właśnie chce przekonać Goebbels uciemiężone narody Europy. I jeszcze jedno. Proszę sobie wyobrazić, jakie wrażenie wywołać może to oświadczenie p. Mackiewicza na ludziach w Kraju.

Oto jak wygląda praca tych panów i ich wkład w walce z hitleryzmem i faszyzmem. Czy jednak mimo tego szkodnictwa nie wnoszą oni jakichś idei pozytywnych, czy nie można w ich działalności odnaleźć jakichś koncepcji konstruktywnych? Jedyna realna ideja polityczna propagowana przez tę ofensywę upiorów to było dążenie do utrzymania stanu wojny z Rosją i do utrzymania pokoju z faszystowskiemi. Włochami. Gdyby ten program polityczny został osiągnięty Polska znalazłaby się zaiste w osobliwej sytuacji międzynarodowej. Były oczywiście i inne plany i inne koncepcje defetystyczne oparte na przekonaniu, że państwa osi wojnę już wygrały . . .

P. Mackiewicz chwali mnie, że zawsze na jednej wrogiej płaszczyźnie stawiałem hitleryzm i komunizm. Ale ja nie mogę za to samo pochwalić p. Mackiewicza. Nie przypominam sobie aby zwalczał w Polsce wpływy hitlerowskie. A nawet pamiętam, że było przeciwnie. Wśród lewicy polskiej nie było ani defetyzmu ani załgania charakterystycznego dla publicystów, którzy angażowali się we flirty z ideologją hitlerowska. I kogoż to dziś poucza p. Mackiewicz? Tych, ktorzy mieli i mają jasną i godną postawę zarówno wobec totalizmu sowieckiego jak hitlerowskiego. Byłem w Rosji Sowieckiej i napisałem książkę antysowiecką. P. Mackiewicz był parokrotnie w Niemczech hitlerowksich ale nie poto aby napisać książkę anty-hitlerowską. Osobie p. Mackiewicza poświęcamy specjalną uwagę gdyż nie tylko niesie on hasła reakcyjnej przeszłości, nie tylko działa na szkodę robotnika i chłopa polskiego ale całą swą działalnością stoi na drodze zbliżenia czytelnika polskiego do prawdziwej demokracji.

Z tym solidarnym frontem sanacyjnej dmowszczyzny nie ma dziś żadnej drogi do porozumienia. Odżegnać się muszą śmiało od tych upiorów ci, którzy idą budować Polskę nową.

PASZKWIL CO MIESIAC

P. Mackiewicz, autor perjodycznych paszkwilów, ukazujących się co miesiąc, stroi się w piórka męczeństwa. Na każdej nieomal stronnicy swoich miesięcznych broszurek przypomina wszystkim rodakom, jak to go męczono w Berezie, jak to padł on ofiarą swoich przekonań anty-Beckowych.

Nie przypomina jednak, że z Berezy napisał list pokutniczy do Składkowskiego, przyrzekał, że nie będzie pisał przez pół roku. Tam, w Polsce niepodległej, gdzie przecież korzystał z dość silnego poparcia, gdzie miał możnych przyjaciół, gdzie na szerokim froncie inni toczyli walkę o wolność słowa—p. Mackiewicz z tej wolności zrezygnował. Tutaj, w warunkach wojennych, korzystając ze swobód obywatelskich Anglji, tej wolności nadużywa.

P. Mackiewicz wysuwa swoją osobę naprzód do pierwszych szeregów tych, co walczyli z polityką Becka. A któż zgodził się na wydrukowanie w "Słowie" wileńskiem donosu na niezależnych polityków, którzy w tygodniu monachijskim zebrali się aby naradzić się nad odsunięciem od Polski niebezpieczeństwa współudziału w zbrodni monachijskiej? Czyż redaktor "Słowa," p. Mackiewicz, nie zdawał sobie sprawy, że umieszczenie sprawozdania z tej poufnej narady jest poprostu denuncjacją?

A teraz kilka słów o perjodyku londyńskim p. Mackiewicza. Sam musiał już odwołać jedną ze swoich nieścisłości z "Listopada 1941." Dostał mocno po łapach w prasie polskiej za drukowanie bezczelnego listu b. ambasadora R.P. w Waszyngtonie, Jerzego Potockiego. Trzeba byłoby stronic całych na sprostowanie kłamstw, nieścisłości i niechlujstw tego jednego numeru.

Nie możemy pominąć jednak milczeniem insynuacji p. Mackiewicza, jeżeli chodzi o "Robotnika." Usiłuje on przekonać czytelnika, że "Robotnik" jest organem rządowym, przez Rząd popieranym, używa zdania takiego: "ale nie o to chodzi, w czyje ręce składa rząd obecny reprezentację "Robotnika Polskiego."

A przecież wie p. Mackiewicz doskonale, że "Robotnik" jest pismem niezależnem, że ukazuje się staraniem członków P.P.S. w Londynie, że utrzymuje się wyłącznie ze składek i datków członków partji i czytelników.

P. Mackiewicz nie chce wogóle dyskutować na temat przyszłej Polski. Butnie, rozstrzelonym drukiem, powiada: "Słyszę takie głosy: "Polska nie ma idei." Odpowiadam, że z tymi, dla których odzyskanie Ojczyzny nie jest wystarczającą ideją odmawiam dyskusji."

Odpowiedź ta jest dla p. Mackiewicza zasłoną, która ma go zwolnić od pozytywnego ujęcia przyszłości Polski. Ale wiemy, czego możnaby się spodziewać po obrońcy Brześcia.

A jeśli chodzi o sam stosunek do Niepodległości i niezawisłości polityki Polski, to wystarczy przypomnieć wielki kult p. Mackiewicza dla wszystkich "realistów," ugodowców i carofilów wileńskich i niewileńskich, wystarczy przypomnieć te hyperproniemieckie artykuły "Słowa" wileńskiego, wystarczy przypomnieć jego pomysły w Libourne.

P. Mackiewicz jest ostatnim człowiekiem, który ma prawo do tego rodzaju krytyki i polemiki, jaką uprawia ku uciesze plotkarzy i malkontentów w swoich wydawnictwach, obliczonych na głupotę ludzką i na nadmierną pobłażliwość.

SPRAWY POLSKIE W SZWECJI

Hold towarzyszy szwedzkich pamieci Hermana Liebermana

/Korespondencja własna Robotnika Polskiego/

Sztokholm, w listopadzie 1941

"Sozialdemodraten" organ socjalistycznej partji Szwecji, uczcił pamięć Hermana Liebermana w artykule redaktora naczelnego sen. Richard'a Lindstreom'a.

W artykule tym sen. Lindstreom powiedział m.in.:

—"Herman Lieberman był jedną z najszlachetniejszych postaci międzynarodowego ruchu robotniczego. Znakomity prawnik i mówca poświęcił całe swe życie obronie prawdy, wierząc głęboko, iż prawda i prawo są podstawą porządku świata. Ten niezwykły idealista rozważał wszelkie sprawy realne z idealistycznego punktu widzenia. Nic tedy dziwnego, że nie był on zbyt szczęśliwy w obecnym pełnym brutalności świecie. Serce jego reagowało jak sejsmograf na wszelkie gwałtowne wydarzenia.

—Gdy po raz ostatni spotkałem tow. Liebermana i zapytałem go, co słychać nowego, odrzekł mi: cóż może być nowego dla człowieka, który oczekuje powtórnej śmierci?

Pierwszą śmiercią było dlań opuszczenie kraju.

—Lieberman zszedł do grobu, nie doczekawszy spełnienia swych młodzieńczych marzeń. Pochowano go na cmentarzu Highgate, gdzie spoczywają zwłoki innego emigranta socjalisty-Karola Marxa oraz pierwszego polskiego socjalisty Stanisława Worcella. Inni bojownicy o socjalizm jak Kautsky, Bauer, Wels również spoczywają na obcych cmentarzach. Teraz dołączył się do nich i Herman Lieberman. Zapłacił on wysoką cenę w walce o swe ideały, lecz został im wierny do końca".

7 listopada r.b. tow. M. Karniol wygłosił odczyt w gmachu Szwedzkich Związków Zawodowych. Nawiązując do rocznicy Rządu Lubelskiego i jego Manifestu, tow. Karniol omówił rolę i działalność ob. Thugutta i tow. Liebermana, obu zmarłych na obczyźnie. Zebrani wysłuchali stojąc przemówienia o tow. Liebermanie. W dalszym ciągu tow. Karniol omówił położenie kraju pod wrogą okupacją. Odczyt został przyjęty bardzo gorąco przez publiczność.

Miarą zainteresowania społeczeństwa szwedzkiego sprawami Polski jest licznie zgromadzona publiczność na odczycie tow. Karniola, wygłoszonym 19 października z inicjatywy szwedzkich robotników, o sytuacji Żydów w Polsce pod okupacją niemiecką. Myślą przewodnią odczytu było, iż jedyną drogą wyzwolenia dla Żydów polskich jest wolna Polska. W walce o wolność biorą udział żydowskie organizacje robotnicze narówni z polskimi. Podziemna Polska przełamuje mury ghetta. Rząd polski w swych deklaracjach oświadczył wyraźnie, iż Polska wyzwolona nie będzie czynić żadnej różnicy między swymi obywatelami niezależnie od ich narodowości i wyznania.

"Signalen" organ szwedzkich związków zawodowych ogłosił artykuł z fotografją o prof. Bartlu, rozstrzelanym przez Niemców. W tym samym artykule podano również wiadomość o śmierci prez. Rataja oraz o wysłaniu do obozu koncentracyjnego 150 profesorów i docentów z Krakowa i 60 ze Lwowa.

Interesująca jest wiadomość o wydaniu przez Unię Walczącej Demokracji zbiorowej broszury, w której m.in. umieszczono list otwarty kardynała Faulhabera do niemieckiego ministra sprawiedliwości w sprawie niczym nieuzasadnionych wyroków śmierci, masowo w Niemczech wykonywanych. W broszurze tej również obszernie omówiono Manifest mas pracujących Polski do Ludów Świata.

Jest on dowodem żywotności i niezłomności Polski Walczącej oraz siły polskiego ruchu podziemnego.

Największy prowincjonalny dziennik szwedzkiej Socjal-Demokracji "Arbetet Malmoë" zamieścił artykuł naczelny od tytułem "Odrodzenie Polskiego Ludu."

Artykuł ten omówił polsko-rosyjski układ oraz stosunek do układu poszczególnych członków Rządu. Artykuł stwierdza, iż układ ten zanułował niemiecko-rosyjski pakt z 1939 r. i przywrócił ważność układowi zawartemu w Rydze. Na mocy układu zwolniono polskich więźniów w Sowietach, m.in. działaczy politycznych jak Kwapiński, Erlich, Alter oraz rozpoczęto tworzenie polskiej armji . . . Artykuł omówił także wspaniałą walkę polskiej siły powietrznej w W. Brytanii. Kończy się on stwierdzeniem, iż umiłowanie przez Polskę wolności znane jest całemu światu i potwierdzone niejednokrotnie w historji. Artykuł wywarł duże wrażenie na szwedzkich czytelnikach.

M. K.

Na froncie reakcji

(Dok. ze str. 3-ej.)

"Walka," potajemnie kolportowanego wśród wojska. Wprawdzie autorzy z dumą stwierdzają, że "młode pokolenie poszukuje prawd bezwzględnych zamiast wyświechtanej frazeologji partji," ale nie ujawnili żadnej z tych "bezwzględnych prawd." Operują hasłami, z których, o ile możemy zrozumieć, wynika, że chcą oni inkorporować do Polski conajmniej państwa bałtyckie i Rumunję: "walka o Rzeczpospolitę Wielkiego Narodu, która powstanie przez wzajemną asymilację ludów, zamieszkujących od wieków przestrzeń od Bałtyku do Morza Czarnego, od Dniepru po Odrę."

Jest to hasło bardzo podejrzane. Na czem ma polegać ta "asymilacja"? Różne znamy rodzaje "asymilacji." Czasem słowo to oznacza poprostu eksterminację jednego narodu przez drugi. Czy sądzą, że narody, zamieszkujące od wieków przestrzeń od Bałtyku do Morza Czarnego i od Dniepru po Odrę, zechcą się dać w ten sposób zasymilować?

Szerzenie tego rodzaju haseł może poddać w poważną wątpliwość dobrą wolę Polski współżycia z jej sąsiadami.

My, którym niejednokrotnie zarzucano "międzynarodowość," nie chcemy ani "asymilować" ani "asymilować się." Jesteśmy tak przywiązani do Polski, polskiej historji i kultury, że nie chcemy zatracać naszego dorobku cywilizacyjnego w morzu bliżej nieokreślonej asymilacji. Cenimy dorobek innych narodów, lecz kochamy nasz własny, a współżycie ludów chcemy oprzeć na swobodnej współpracy i wzajemnym poszanowaniu odrębnych narodowych wartości.

Nadomiar złego, ci zwolennicy "odrodzenia narodowego" posługują się wobec naszych gospodarzy metodami fałszu i denuncjacji. Przytaczamy tu dosłowne tłomaczenie listu "To our British hosts," umieszczonego okropną angielszczyzną na końcu pierwszego numeru "Walki."

"*Kraj wasz nawet i dziś w obliczu niebezpieczeństwa, cieszy się całkowitą swobodą dyskusji. Wiecie bowiem dobrze, iż bez wolności słowa nie może być wolności myśli, duch narodu zanika, a przyszłość niesie zagładę.*

"*Naród brytyjski i jego rząd doceniają to w pełni. Niestety nie docenia tego obecny rząd polski. Rząd ten postanowił utrzymywać w zupełnej zależności wszystkie polskie publikacje, stosując bezwzględną cenzurę, system subsydjów i potępiając krnąbrnych pisarzy. Każda niezależna myśl jest dławiona.*

"*Nie chcąc znosić takiego stanu rzeczy, podejmujemy wydawanie tego pisma zgodnie z obowiązującemi w tym kraju prawami, lecz w tajemnicy przed naszym własnym rządem. My sami będziemy swymi cenzorami i ręczymy, że nie nadużyjemy waszej gościnności.*

"*Będą czynione próby oczernienia nas wobec władz brytyjskich, napiętnowania nas jako piątej kolumny i spowodowania Intelligence Service i Scotland Yard do śledzenia nas. Żywimy nadzieję, że nasi brytyjscy gospodarze, miłujący własną wolność myśli, nie przyczynią się do pozbawienia tej swobody narodu sprzymierzonego. Nasz sojusz nie jest zawarty jedynie na czas trwania wojny. Wielka Brytanja będzie zawsze potrzebowała zasługującego na zaufanie i wiernego sprzymierzeńca na Wschodzie Europy. Nasze zdrowie duchowe i rozmach polityczny uwarunkowane swobodą myśli krytycznej, są koniecznym warunkiem tego lepszego porządku świata, o który walczymy.*"

Jest to nietylko gorszące. Szkodzi to wręcz interesom Polski. Na pierwszej bowiem stronie autorzy pisemka podają swój rodowód od Stronnictwa Narodowego, poprzez Narodowych Piłsudczyków, O.N.R. i Falangę, czyli stwierdzają wyraźnie, że są przedstawicielami obozu totalistów, tego samego, który w ostatnich latach przed wojną przyniósł tyle szkody naszemu państwu, gruntując u naszych sprzymierzeńców fałszywe przeświadczenie, iż hitleryzm zapuszcza w polskiem społeczeństwie głębokie korzenie.

Na ostatniej zaś stronie odwołują się po angielsku do demokratycznych swobód, wyznawanych przez naszych gospodarzy, swobód tak zaciekle przez naszych totalistów zwalczanych. Zapominają, iż tutaj, na wyspach brytyjskich wyznawcy totalizmu traktowani są jako wrogowie. Chcą oni wprowadzić Anglików w błąd i naiwnie sobie wyobrażają, że można pisać co innego na stronie pierwszej, a co innego na ostatniej i nikt się na tem nie pozna, tembardziej, że drapują się oni w szaty ofiar niewinnie prześladowanych przez polski rząd.

To pisemko totalistów polskich, jeżeli nawet jest tylko objawem głupoty i rozwichrzenia umysłowego nieodpowiedzialnej grupki, jest bardzo szkodliwe, bo może być użyte przez czynniki nam nieżyczliwe za dowód, że złowrogi posiew hitleryzmu w Polsce przedwojennej wydaje swoje owoce nawet i tu w Anglji, po dwóch latach wojny i po dwóch latach niezłomnego oporu Kraju.

ZWIĄZKOWIEC

Organ robotników i pracowników polskich, zrzeszonych w Związkach Zawodowych

Społeczne bezpieczeństwo podstawą pokoju

Obrady i uchwały Międzynarodowej Konferencji Pracy

W pierwszych dniach listopada jak informowaliśmy w "Związkowcu" na wolnej ziemi amerykańskiej, w Nowym Yorku i Waszyngtonie, obradowali przedstawiciele 34 państw na Międzynarodowej Konferencji Pracy. Pokonali znaczne trudności komunikacyjne, aby odbyć tę niezmiernie ważną naradę, aby podczas szalejącej zawieruchy wojennej ustalić zasady podstaw społecznych lepszego ładu w Europie. Uchwalili jednomyślnie — delegaci rządów, robotników, pracodawców — że dobrobyt robotnika, wyższy poziom życia, pełna ochrona pracy, bezpieczeństwo społeczne — będą podstawą przyszłego pokoju i ustroju nowej Europy.

Wśród delegatów rządowych— a wiadomo, że na Konferencje Międzynarodowej Organizacji Pracy każdy kraj wysyła po jednym przedstawicielu rządu, robotników i pracodawców—było wielu wybitnych działaczy robotniczych i socjalistycznych, jak polski minister pracy tow. Stańczyk, wicepremjer rządu brytyjskiego Attlee, czechosłowacki minister pracy, Nečas, luksemburski minister pracy Krier.

W pracach przygotowawczych i na samej Konferencji Polska odegrała rolę wybitną. Tow. Stańczyk obrany został wiceprzewodniczącym Konferencji z ramienia grupy rządowej. Delegat robotników polskich, tow. Alojzy Adamczyk, prezes Związku Transportowców Polskich w W. Brytanji, zawiózł na Konferencję wiele materjału o stanie rzeczy w Polsce i innych krajach okupowanych, materjału, który był pilnie badany i brany pod uwagę.

Nie było różnicy zdań na Konferencji co do konieczności wielkich zasadniczych zmian społecznych i gospodarczych dla utrwalenia dobrego pokoju na świecie. Uchwała, o której wspominaliśmy, zaleca jaknajszerszą współpracę między wszystkiemi państwami dla dobrobytu społeczeństw i jednostek. Wolne i niezależne organizacje robotnicze uznane zostały za niezbędną część aparatu państwowego w ustroju demokratycznym. Powinny one być powoływane do pobierania decyzyj w skali międzynarodowej, dotyczących gospodarki społecznej i pokoju. Uchwała potwierdziła przyjętą już dawno zasadę Międzynarodowego Biura Pracy o konieczności uznania przez państwo praw i roli organizacyj robotniczych.

Na tle tej zasadniczej uchwały, która za podstawę swoją uznała Kartę Atlantycką, rozwinęła się szeroka dyskusja na tematy ogólne, wojenne. Powzięto dodatkową uchwałę, na wniosek delegatów robotniczych 22 państw, zawierającą wezwanie do wszystkich wolnych narodów wytężenia wszystkich sił dla przyspieszenia pełnego zwycięstwa Wielkiej Brytanji i jej sojuszników. Wystosowano apel do robotników wolnych krajów, aby uwielokrotnili swój wysiłek dla dostarczenia broni i materjału wojennego krajom walczącym.

Konferencja pomyślała o tem, aby jej zasadnicze zalecenia były jaknajszybciej wykonane w praktyce. Delegaci Stanów Zjednoczonych zaproponowali utworzenie już obecnie niewielkiego komitetu, któryby opracował plany pomocy dla krajów okupowanych i wyczerpanych przez wojnę, w chwili zakończenia tej wojny. Komitet ten ma dbać o to, aby w chwili zaprzestania działań wojennych żywność i inne towary popłynęły do wygłodniałych krajów europejskich, aby kraje te otrzymały surowce i niezbędne maszyny dla wznowienia swej pracy gospodarczej, aby nastąpił jaknajszybciej powrót do właściwych zajęć miljonowych rzesz robotniczych, dzisiaj przez Niemców pędzonych z jednego miejsca na drugie, aby przemysł wojenny jaknajszybciej i bez wstrząsów przeszedł na pracę pokojową. Wszystko to w tym celu aby podnieść stopę życiową szerokich mas, aby ludziom zapewnić godziwy, ludzki żywot.

Końcowe posiedzenie Konferencji odbyło się w Waszyngtonie. Brał w niem udział Prezydent Roosevelt, którego słowa szerokiem echem rozległy się po całym świecie:

"Witam szczególnie serdecznie przedstawicieli tych krajów—mówił Roosevelt—gdzie organizacje robotnicze są tępione, gdzie ich przywódcy cierpią męki w obozach koncentracyjnych, bo bronią ideałów, bez których niemasz życia cywilizowanego. Oświadczam wam w imieniu społeczeństwa Stanów Zjednoczonych: nie zapomnieliśmy o was i nigdy o was nie zapomnimy. Robotnik amerykański przekonany jest, że obrona demokracji jest jego własną obroną. Nie ma on złudzeń co do losu, który czeka jego i jego wolne organizacje w razie gdyby Hitler zwyciężył. Wie on, że musi dostarczyć broni Wielkiej Brytanji i jej sojusznikom. Nie wolno nam zwlekać, musimy tej pomocy dostarczyć jaknajszybciej i jaknajwięcej. Ale, walcząc o osiągnięcie zwycięstwa, miejmy na oku ten lepszy świat, który zwycięstwo przyniesie. Już obecnie musimy mieć plany na przyszłość, plany lepszego świata, w którym masy ludowe będą miały pełnię dobrobytuć Przecież miljony ludzi są niedostatecznie żywione, odziane, nie mają ludzkich mieszkań. Jeżeli będziemy starali się zorganizować świat na właściwych podstawach, znajdziemy pracę dla wszystkich, co pracy tej szukać będą."

Takie, zdaniem Roosevelta, powinny być podstawy przyszłego pokoju. Albowiem po tej wojnie na świecie nie powinno być miejsca dla przywilejów jednostek, grup lub narodów; bezpieczeństwo i dobrobyt powinny stać się udziałem wszystkich.

Za to przemówienie dziękował Rooseveltowi w imieniu przedstawicieli 34 reprezentowanych na Konferencji państw polski Min. Pracy tow. Stańczyk. Poraz pierwszy mowa polska nadana została z Białego Domu przez radjo.

Delegacje krajów środkowowschodniej Europy złożyły dowód, że zalecenia Konferencji będą wcielać w życie bez zwłoki. Delegacje Polski, Czechosłowacji, Grecji i Jugosławji ogłosiły wspólne oświadczenie o szczerej, przyjaznej współpracy na polu gospodarczem i społecznem dla zapewnienia 100 miljonom ludności Europy środkowej i Bałkanów stałego zatrudnienia, zabezpieczonego odbudowa przemysłu, rolnictwa i handlu. Szczególna uwaga powinna być poświęcona podniesieniu stopy życiowej mas ludności włościańskiej.

Konferencja Pracy zwołana i odbyta mimo trudności wojennych, spełniła swoje zadanie. Spełniła nadzieje, tak dobitnie wyrażone w krótkiem przemówieniu radjowem robotnika polskiego podczas międzynarodowej audycji, nadanej z Londynu do Nowego Yorku na powitanie Konferencji, które podaliśmy w poprzednim numerze:

"Dodajcie otuchy masom pracującym w Polsce, trwającym w oporze i walce przeciwko najeźdźcy. Powiedzcie im, że po tej wojnie zbudujemy świat lepszy, świat ludzi wolnych, świat społecznego i politycznego bezpieczeństwa."

J. S.

Nowa Polska w Nowej Europie

Przed niedawnym czasem na jednym ze statków polskich odbyło się zebranie załogi pod przewodnictwem tow. Tadeusza Ćwika, p.o. prezesa Z.Z.Transp.

Na wstępie wysłuchano wspomnienia o Ministrze Sprawiedliwości R.P. tow. H. Liebermanie i przez powstanie z miejsc oraz jednominutową ciszę uczczono pamięć tego Wielkiego Bojownika Proletarjatu Polskiego.

Po hołdzie oddanym tow. Liebermanowi wysłuchano obszernego i ciekawego referatu tow. Ćwika o perspektywach obecnej wojny. Tow. Ćwik w bardzo wyrazistych słowach przeprowadził porównanie między demokracją a faszyzmem i przekonywał nas o tem, że przyszłość ludzkości należy do demokracji i socjalizmu.

"Demokracja — mowił tow. Ćwik—przeszła ciężki okres próby. W okresie tym często nie zdawała egzaminu, wykazywała chwiejność. paraliż woli, bezradność i brak orjentacji. Rządząca zaś Europą elita pogrążona w błogim śnie, zamykała oczy na to straszliwe niebezpieczeństwo, jakie niósł imperjalizm niemiecki.

Jednak po tych krwawych doświadczeniach demokracja odzyskuje wolę i odnajduje zasady, które są drogowskazami dla ludzkości. *Z przyszłością demokracji związany jest los narodu polskiego.* Polska demokracja z Polską Partją Socjalistyczną na czele, walcząc o Polskę, rysuje nam równocześnie wizję nowej Polski."

Następnie tow. Ćwik wyłożył w bardzo dostępnej i jasnej formie obecną politykę polską, która zmierza do wyrównania frontu antyfaszystowskiego, czego wyrazem było zawarcie paktu polsko-sowieckiego. Argumenty tow. Ćwika, przemawiające za paktem, trafiały wszystkim bardzo do przekonania, tembardziej że jak mówił tow. Ćwik "w stosunku naszym do Związku Radzieckiego nie kierujemy się żadnym pokrewieństwem ideowym czy sympatjami politycznymi, lecz jedynie racją stanu polityki państwowej. Jesteśmy Polakami i właśnie dlatego, że jesteśmy Polakami, nie kierujemy się uprzedzeniami ani nawet żalem i urazą z powodu doznanych od Związku Radzieckiego krzywd, ale potrzebami narodowemi."

Tow. Ćwik cytował przemówienie tow. Min. Stańczyka o pakcie polsko-sowieckim, podkreślające nasze dążenia narodowe, aby Polska nic ze swego stanu posiadania nie straciła i aby w przyszłości zajęła w nowej organizacji Europy takie miejsce, które będzie odpowiadać wielkości jej ofiary i potrzebom rozwoju narodowego.

Po referacie tow. Ćwika marynarze zadawali liczne pytania dotyczące Kraju, Nowej Europy i Nowej Polski. Na pytania udzielił tow. Ćwik wyczerpujących odpowiedzi. Po zakończeniu słuchacze gremialnie dziękowali refentowi.

Życzeniem marynarzy jest aby tego rodzaju referaty były jaknajczęściej wygłaszane na ich zebraniach.

Delegat Załogi
J. G.

JAN PACHOLCZYK

ciesla z ss "Modlin"
ur. 29. 1. 1899. w Łęczycy.
Członek Związku Zawodowego Transportowców,
zmarł dnia 18. Listopada, 1941 r.
Cześć Jego Pamięci.
Zarząd Związku Zawodowego Transportowców R.P.

Printed by St. Clements Press (1940) Ltd., Portugal Street, Kingsway, W.C.2.